

Parytet, czyli walka o stołki

18 sierpnia 2009

Od pewnego czasu w polskim życiu publicznym trwa dyskusja o ewentualnym wprowadzeniu parytetu płci na listach wyborczych. Kongres Kobiet Polskich zamierza zbierać podpisy pod obywatelskim projektem ustawy zmieniającej ordynację wyborczą w taki sposób, aby na listach wyborczych do Sejmu, sejmików wojewódzkich i rad gmin kobiety musiały obowiązkowo stanowić co najmniej 50% kandydatów. Poparcie dla idei parytetu wyrażają znani konstytucjonaliści, tacy jak profesorowie Piotr Winczorek i Wiktor Osiatyński, pozytywnie wyrazili się o niej prezydent Lech Kaczyński i przywódcy Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Sztandarowym argumentem zwolenników parytetu jest, oczywiście, walka z dyskryminacją kobiet poprzez wyrównywanie ich szans jako grupy społecznej – “światową tendencją jest podejmowanie akcji afirmatywnych w stosunku do środowisk, które są w gorszej sytuacji niż inne”. Mówi się o tym, że “w naszym społeczeństwie ponad 50 proc. to kobiety, które nie mają dostatecznej reprezentacji”, że “gdyby o zarobkach pewnej grupy społecznej, ich statusie, braku dostępu do władzy, przemocy wobec nich, decydowała łysina, na pewno kwoty byłyby niezbędne, by ochronić ich interes”, że “kobiety zawsze były przedmiotami politycznych decyzji, teraz powinny być jej podmiotami, powinny współkształtować wolę polityczną”. Innymi słowy, zakłada się milcząco, że kobiety na listach wyborczych – a docelowo w Sejmie, sejmikach i radach gmin – stanowią w jakiś sposób emanację wszystkich kobiet w Polsce, i że w wyniku zwiększenia liczby kobiet w tych organach wszystkie kobiety w Polsce zyskają większy wpływ na decyzje polityczne, swój status społeczny, swoje zarobki i traktowanie ich przez innych ludzi.

I właśnie to założenie wydaje się być piramidalną bzdurą i ideologicznym zafałszowaniem rzeczywistości. Nawet, jeśli

kilka tysięcy kobiet więcej dostanie się do rad gmin, sejmików i Sejmu, to jaki będzie to miało wpływ na sytuację milionów zwykłych kobiet? Tych padających ofiarą przemocy, tych kiepsko zarabiających, tych źle traktowanych przez mężczyzn w życiu prywatnym? To nie te miliony kobiet staną się podmiotami politycznych decyzji – stanie się nimi co najwyżej te parę tysięcy, które wdrapie się na polityczne stołki dzięki parytetowym przywilejom. Co najwyżej – bo w rzeczywistości i tak nadal prawdziwymi podmiotami pozostaną partyjni liderzy, a ich koleżanki w radach, sejmikach i Sejmie będą pełniły w większości rolę figurantek – tak samo zresztą, jak ich koledzy-mężczyźni.

To nie te miliony kobiet uzyskają dodatkową reprezentację – uzyskają ją co najwyżej lobbies w rodzaju Kongresu Kobiet Polskich i innych politycznych grup. A zasadniczo nic się nie zmieni – reprezentację tak naprawdę będą mieli panowie Tusk, Kaczyński, Napieralski i Pawlak, ewentualnie jeszcze może Piskorski, Lepper czy Giertych. I nawet jeśli zamiast tych panów byłyby np. panie Gronkiewicz-Waltz, Gilowska, Senyszyn, Kierzkowska, Jaruga-Nowacka czy Beger, też by to nic nie zmieniło. Bo politycy w rozmaitych organach władzy reprezentują przede wszystkim interesy swoje, swoich liderów partyjnych, sponsorów, swoich znajomych i partnerów w biznesie – a interesy szarej masy wyborców dopiero na szarym końcu, jeśli w ogóle. Wiara w to, że kobiety w Sejmie i radach będą podejmowały decyzje w interesie kobiet jako całości (notabene, czy w ogóle istnieje taki interes?) jest tak samo naiwna jak to, że polityk-Polak będzie podejmował decyzje kierując się interesem narodu, polityk wywodzący się ze środowiska robotniczego – decyzje kierujące się interesem “ludzi pracy”, a polityk-biznesmen – decyzje kierujące się interesem wszystkich przedsiębiorców.

I to nie te miliony kobiet będą lepiej zarabiać – co najwyżej lepiej zarabiać będą te, które dzięki parytetowi dorwą się do stołków, albo się na nich utrzymają. W tym, całkiem

prawdopodobne, pomysłodawczyni z Kongresu Kobiet. Bo tak naprawdę nie chodzi o dyskryminację kobiet – chodzi o dorwanie się do stołków pod płaszczykiem walki z tą dyskryminacją. Tak samo, jak pomysłodawcom progów wyborczych nie chodziło wcale o sprawniejsze rządy, tylko o wycięcie drobnej konkurencji ze sceny politycznej, a autorom zmian w ustawie medialnej nie chodzi o dobro publicznej telewizji i radia, tylko o przejęcie nad nimi kontroli.

To, że chodzi o stołki, a nie o żadną dyskryminację, najlepiej pokazuje fakt, że Kongres Kobiet nie domaga się wcale, aby parytet wprowadzić wszędzie w procedurze zatrudniania. Skoro bowiem parytet jest narzędziem walki z dyskryminacją, a ta dotyczy masy kobiet, objawiając się w niższych zarobkach, to logika nakazuje domagać się zastosowania tego parytetu przy naborach na wszelkie stanowiska pracy, a nie tylko na wąską grupę stanowisk politycznych. Niech każde przedsiębiorstwo – a przynajmniej takie, w którym istnieje “niedoreprezentowanie” kobiet wśród pracowników – przeprowadza konkursy, przy zachowaniu zasady, że przynajmniej 50% kandydatów muszą stanowić kobiety. Parytet powinien oczywiście dotyczyć też wyborów do organów stowarzyszeń, fundacji, związków zawodowych i wszelkich spółek – wszędzie przynajmniej 50% kandydatów powinny stanowić kobiety...

Jeżeli członkinie KK tego wszystkiego się nie domagają, to oznacza to, że dyskryminacja kobiet w ogóle tak naprawdę im “wisi” i chodzi im jedynie o własne interesy – być może same czują się dyskryminowane przez swoich liderów partyjnych?. A jeżeli uważają, że wprowadzanie parytetów przy zatrudnianiu byłoby właśnie dyskryminacją – bo oznaczałoby kierowanie się kryterium płci, to tym bardziej ich domaganie się parytetu przy wyborach jako narzędzia walki z dyskryminacją jest nieszczerze.

Ponad sto lat temu Lysander Spooner napisał: “Jeśli kobiety, zamiast wnosić petycje o dopuszczenie do udziału we władzy ustanawiającej więcej praw, obwieszczają obecnym prawodawcom, że

one, kobiety, pójdą do parlamentu i cisną w ogień wszystkie istniejące kodeksy, to zrobią bardzo rozsądną rzecz – jedną z najrozsądniejszych rzeczy, jakie są w stanie zrobić. I będą miały ze sobą tłum mężczyzn – przynajmniej wszystkich rozsądnych i uczciwych mężczyzn w tym kraju – którzy z nimi pójdą”. Może warto, by polskie kobiety tak zrobiły, zamiast podpisywać się pod projektem ustawy ułatwiającej dostęp do stołków sprytnym paniom polityczkom?

Autor: Jacek Sierpiński

Źródło: sierp.libertarianizm.pl